

Narodziny Frankensteina

"Lake District 1816-1848 - reż. Dariusz Starczewski - Teatr Wiliama Horzycy w Toruniu - 31.08.2024

W sobotę miałam przyjemność oglądać wyjątkowy projekt zrealizowany podczas wakacyjnych warsztatów dla młodzieży. Nastoletni ochotnicy dzięki pomocy reżysera Dariusza Starczewskiego i producentki Anety Belcik stworzyli spektakl pod tytułem "Lake District 1816-1848". Pod opieką dramaturgiczną Łukasza Drewniaka i pedagogiczną Joanny Stroikey nie tylko napisali dialogi, ale też zagrali w sztuce.

Inscenizacja nawiązuje do realnych zdarzeń z pierwszej połowy XIX wieku. W 1848 roku siostry Charlotte (Oliwia Maszkiewicz), Emily (Zofia Smużny) i Anna Bronte (Agnieszka Kozioł) przybyły do posiadłości Lake District zainteresowane wydarzeniami, które miały miejsce 32 lata wcześniej, czyli w roku 1816. Czas określany mianem "roku bez lata" okazał się przełomowy dla literatury. Wtedy, gdy to w wyniku erupcji wulkanu Tambora, pył przysłaniał słońce, a z nieba lał nieustający deszcz, inni cenieni ludzie pióra - Mary Shelley (Maja Winiarska) z mężem Percym Shelleyem (Julian Bednarek) i przyjacielem Lordem Byronem (Jakub Norkowski) zatrzymali się w willi.

Z nudów zogarnizowali konkurs na najlepszą historię grozy. W jej wyniku narodziły się historie - "Frankenstein" Mary Shelley i "Wampir" lekarza Johna Polidoriego (Tymon Podfilipski), które to odmieniły oblicza światowej literatury i popkultury.

Lake District odwiedzało wielu znakomitych artystów. To miejsce, szczególnie w "roku bez lata" było inspiracją dla twórców. Malarz William Turner (Bartosz Szatanik) uwieczniał wtedy spektakularne zachody słońca w formie pejzaży. Mimo że punktem wyjścia do spektaklu jest spotkanie wspomnianych wyżej poetów, występuje tam cała plejada geniuszy, takich jak wynalazca kolei parowej George Stevenson (w tę rolę także wcielił się Jakub Norkowski) czy hrabina Lovelace (Marta Wielewicka) uważana za pierwszą na świecie programistkę. Przy czym zwracają uwagę przede wszystkim kobiety- artystki, które tworzyły w czasach nie sprzyjających płci pięknej.

Zmierzając do Horzycy miałam pewne obawy odnośnie sztuki. Wiedziałam, że podejmuję ryzyko decydując się na napisanie recenzji projektu zrealizowanego częściowo przez amatorów i może okazać się on żalosnym doświadczeniem. Obawiałam się, że będę musiała wtedy wylać kubeł pomyj na młodziutkich debutantów. Jakież było moje zdziwienie, gdy dostrzegłam, że sztuka jest owszem niedoskonała, ale jest też nadzwyczaj interesująca. Mało tego, pewne niedociągnięcia sprawiały tylko, że całość była tylko ciekawsza. Owszem, różnica w stosunku do gry profesjonalnych aktorów a osób, które pierwszy raz w życiu grały w sztuce teatralnej, była zauważalna. Niemniej młodzież, która najwyraźniej dobrze bawiła się na scenie, przydała teatrowi sporo świeżości. Niektóre z pomyłek przy deklamowaniu tekstu dodawały już żartobliwym z założenia dialogom komizmu.

Postacie różniły się ucharakteryzowaniem i kostiumami (rezultat pracy Izy Smużnej), ale widoczne były też różnice osobowościowe. Dzięki temu, mimo że sztuka trwała ponad 3 godziny, nie była nużąca. Choć moim zdaniem ogrom wątków i bohaterów (było ich aż 32!) sprawiał, że bez zaznajomienia się z zarysem historycznym trudniej byłoby się rozeznąć w ich mnogości. Dlatego też nie sposób wymienić tu wszystkich występujących na scenie. Natomiast byłam pozytywnie zaskoczona kreacją Mary Shelley (Maja Winiarska) i Jednookiej Pew (Weronika Drewniak).

Na pewno dla miłośników filologii angielskiej jest to nie lada gratką, móc w tak niewymuszonej formie prześledzić losy przedstawicieli literatury angielskiej z epoki romantyzmu. Dla mnie jako kobiety atrakcją było ujrzeć na scenie postać Jane Austen (Zofia Winiarska) czy siostry Bronte. Zwłaszcza że dialogi skrzętnie nawiązywały do ich autentycznych losów i charakterów.

W spektaklu było sporo wstawek muzycznych. Znakomita muzyka Igora Nowickiego wyrażała niepokój związany z wydarzeniami rozgrywającymi się na scenie. Nastolatkwie śpiewali (za impostację odpowiadała Matylda Podfilipska) i tańczyli (zasługa choreografa Jana Saraty). Momenty z pianinem w tle dodawały fabule romantycznej aury. Niestety szalone tańce i śpiewy przy udziale gitary elektrycznej, które zapewne miały przełamywać archaiczny klimat, nijak wkomponowywały się w resztę. Natomiast byłam pod wrażeniem lirycznej wersji "Anybody Seen My Baby" Rolling Stonsów w wykonaniu Sofii Chesnokovskiej (grającej Agustę Leigh).

"Lake District 1816-1848" odebrałam jako powiew świeżości na toruńskiej scenie teatralnej. Po obejrzeniu spektaklu ma się ochotę na więcej takich inicjatyw!

Joanna Zwolińska
Dziennik Teatralny Kujawy